Seryja II, Tom 2. Sobota, 2-go stycznia 1892. Nr. 27.

PRZEDŚWIT

TYGODNIK SPOŁECZNY I POLITYCZNY

WARUNKI PRENUMERATY:

„Przedświt“ kosztuje kwartalnie: w Anglii 2/-, w Niemczech 2 marki, w Austryi 1 złr. 20 cent. we Francyi, Szwajcaryi etc. 2 fr. 40 cts., w Ameryce $^1/_2$ dolara.

Pojedynczy numer kosztuje $1^1/_2$ d., pod opaską 2 d., w kopercie $3^1/_2$ d.

Adres Redakcyi i Administracyi: „DAWN“ 27, Stonor Road. West Kensington — London W.

TREŚĆ: Brawo! — Terror ekonomiczny. — Prześladowania na Litwie. — Z kraju i o kraju.

W dodatku: Germinal przez Emila Zola, ark. 4 i 5.

BRAWO!

W ostatnim numerze „Przedświtu“ podaliśmy rezolucyje lwowskiej młodzieży, wysłane na socyjalistyczny zjazd studentów.

Polska młodzież kształcąca się, która zrozumiała złe strony dzisiejszego porządku i która widzi zasadniczą podstawę, na której się opiera rusztowanie dzisiejszej niewoli, — rusztowanie, które całemu narodowi odbiera promienne światło wolności i sprawiedliwości, — ta młodzież przyrzeka pracować razem z uświadomioną klasą robotniczą w jednych szeregach, oddaje się sprawie wyzwolenia pracy i narodu całego bez żadnych zastrzeżeń i obiecuje nadal trzymać się polityki ludowej, prowadzonej przez lud t. j. przez uświadomione organizacyje pracujących i potępia jednocześnie wszelkie sojusze i kompromisy z naszemi klasami posiadającemi.

Uchwała taka godną jest uznania. Nie szczędzimy więc oklasków tej dzielnej drużynie młodzieży, która z zapałem i zbrojna w świadomość rzuca się do walki. A jednocześnie miło nam powinszować lwowskiej partyi robotniczej, że energiją i wytrwałością swą wskazała młodzieży uniwersyteckiej prawdziwą drogę pracy społecznej.

Nie należymy i nie należeliśmy nigdy do tych, którzy sprawę polityki socyjalistycznej upatrywali w dosłownem znaczeniu miana „pracy“ lub „robotnik.“ Tytuł „robotnika“ i zasmolone lub twarde ręce nie dają jeszcze prawa do miana socyjalisty i bynajmniej nie pasują nikogo na szermierzy sprawy wolnościowej. Zarówno w szeregach ludzi ciężko pracujących jak i gdzieindziej sprawa wyzwolenia ludu ma zaciętych wrogów. Są nawet kraje, w których istnieją silne organizacyje robotnicze*), działające przeciw sprawie wolności i stanowiące najeżonego przeciwnika w obec dążności do swobody i do równości. Nie zajęcie zatem, nie fach stanowią o tem, czy kto jest za lub przeciw rzetelnej polityce ludowej. A co się tyczy wyzysku i przywilejów, to wśród nieświadomej warstwy robotniczej, wszyscy ci, którzy z fałszywie zrozumianych pobudek samolubnych, działają przeciw interesom swej klasy i narodu całego, są wrogami czerwonego sztandaru lepszego jutra niemniej zaciętymi od tych, którzy korzystają z przywilejów, jakie dziś daje własność.

A co się tyczy pierwszego miejsca, które w szeregach socyjalistycznych zająć można, to prawo do takowego również nie stwarza ciężka robota fizyczna lub miano pracującego rękami, ale stopień świadomości i siła energii, z jaką szermierze walczą dla zdobycia przyszłości. Na równych prawach wchodzą do armii socyjalistycznej rekruci ze wszelkich stanów, których świadomość uzbroiła przeciw wrogowi, przeciw klasom uprzywilejowanym i rządom klasowym.

---

*) Rozumie się, że organizacyja robotnicza, najbardziej konserwatywna, musi przyjść do zrozumienia socyjalizmu i przedstawia ona podwalinę przyszłego ruchu socyjalistycznego, bo organizacyję klasową. Występujemy tu tylko przeciw bałwochwalstwu identyfikowania „robotnika“ z socyjalistą.

Wroga mamy jednego t. j. ucisk i wyzysk we wszystkich postaciach; sprzymierzeńców zaś mamy licznych, bo wszystkich tych, którzy cierpią od dzisiejszych porządków i przyczynę swych cierpień zrozumieli. Z tego więc względu nie masz różnicy w przyjmowaniu walczących. I w Warszawie i we Lwowie, i w Łodzi i w Poznaniu, i w mieście i na wsi wszyscy, którym zrozumienie rzeczy otworzyło oczy co do przyszłości naszego narodu, co do socyjalistycznej w kraju naszym walki, wstępują do naszego stronnictwa na równych prawach, z równym tytułem.

Wprawdzie nie można otworzyć drzwi stronnictwa na oścież. Szczególnie w naszym kraju przy zarodku stronnictwa socyjalistycznego trzeba było i trzeba jeszcze dziś pytać się o stopień świadomości, o polityczne zrozumienie socyjalizmu. W samej rzeczy u nas samodzielna polityka ludowa i samodzielna organizacyja ludowa są zjawiskami zbyt jeszcze świeżemi, a życie za mało, być może, nadało organizacyi tej hartu, by się utrzymać niezależnie przy wszelkich przejawów walki skomplikownaej. Nasza zaś tak zwana inteligencyja radykalna pod wpływem dawnego drobno-mieszczańskiego demokratyzmu z jednej, oraz teoryjek o „klasie“ (?!) inteligencyi, teoryjek wschodniego pochodzenia, z drugiej strony usiłowała od czasu do czasu zjawiać się na polu walki politycznej jako *deus ex machina*, stojący ponad wszystkiem i prowadzący ludzi po apostolsku do zbawienia.

Było jednak do przewidzenia, że tendencyje te nie wytrzymają starcia z rzeczywistością i z rozumną polityką socyjalistyczną. Było przedewszystkiem do przewidzenia, że wzrost organizacyj robotniczych i spotęgowana świadomość w klasach pracujących wykażą jasno, iż nam zbawców z nieba nie potrzeba. Wreszcie było do przewidzenia, ża nauczeni losami naszej demokracyi w przeszłości będziemy widzieć gwarancyję dla zwycięztwa sztandaru równości w samodzielnej klasowej organizacyi robotniczej, bardziej silnej od cudownej potęgi wszelkiej „inteligencyi“ różnego gatunku.

Młodzież ucząca się we Lwowie sprawdziła wszelkie nasze oczekiwania. Rozumne i zgodne z myślą socyjalistyczną rezolucyje, które ona powzięła, są, jakeśmy to już wypowiedzieli i świadectwem siły oraz powagi partyi robotniczej a niemniej i dowodem rzetelnej świadomości socyjalistycznej w łonie młodzieży.

Będziemy zawsze zwalczać z jednakową energiją zarówno arystokracyję siermięgi lub zasmolonych rąk jak i wyższe powołanie zjawiających się z nieba zbawicieli inteligentnych. Nam potrzeba silnej partyi socyjalistycznej, prowadzącej samodzielną politykę socyjalistyczną; potrzebnemi nam są i liczba i świadomość, bo tylko bogaci w świadomość i w licznych szeregach możemy dojść do urzeczywistnienia naszych ideałów.

Młodzież lwowska zrozumiała to i dlatego wołamy jej : brawo!

TERROR EKONOMICZNY

NASI towarzysze z pod zaboru rossyjskiego nieraz znajdują zbytnie zamiłowanie w sporach programowych. Dziś jedni przyjmują a drudzy odrzucają jakąś zasadą oderwaną lub jakiś jeden ze środków działania; jutro arsenał teoretyczny jednych zbywa stok starych argumentów lub hypotez, które drudzy podchwytują, zadowoleni ze sposobności wyszukania jakiejś różnicy programowej.

Jesteśmy niezmiernie przeciwni tym sporom, które rozdwajają nasze siły, a nawet jesteśmy zgorszeni na widok tej łatwości, z jaką bujnie wyrastają jak pokrzywa coraz nowe programy i nowe podziały. Wszyscy ci, którzy rozumieją, że trzeba nam nietylko agitacyi socyjelistycznej ale i organizacyi, że trzeba nam skupić w s z y s t k i e siły w jednolite i harmonijnie działające stronnictwo polityczne, wszyscy ci — bez wątpienia — chcieli by zapewne położyć kres tym sporom i wynaleźć jakiś środek zaradczy przeciw temu różniczkowaniu się, że użyjemy tego słowa, obozu socyjalistycznego.

Nie trzeba jednak tego różniczkowania się przypisywać złej woli ludzi. W zasadzie widzimy u wszystkich jednakowy stopień poświęcenia i uczciwego odnoszenia się do „sprawy.“ Mogą zachodzić różnice w temperamentach, mogą być stopnie w energii i t. d.; żądamy jednak od każdego, by pracował według swej możności i by starał się sprostać przyjętym na siebie obowiązkom. Dalecy więc jesteśmy od oskarżeń i od rzucania kamieniem na tych, którzy są pochopni w twórczości programowej i w tworzeniu schizm, jakkolwiek sam fakt, samo zjawisko uważamy za najbardziej dezorganizujący czynnik w naszym ruchu socyjalistycznym. Przyczynę wszakże widzimy nie, jak to już powiedzieliśmy, w złej woli ludzi, ale w głębszych stronach naszego życia politycznego.

Cały nasz grzech, polegający w upodobaniu do tworzenia bezustannych schizm, leży głównie w warunkach politycznych, które nie pozwalają naszym siłom nabyć dłuższego doświadczenia i tem samem tworzyć programaty działalności praktycznej oparte na życiu. Nic dziwnego, że oderwani od wczorajszej jeszcze pracy, zawsze zmuszeni niejako zaczynać na nowo, towarzysze nasi na środki działania patrzą jak

na zasady i robiąc wybór to jednego to drugiego środka, natychmiast wprowadzają takowy na niedostępny tron zasady panującej bezwzględnie i „samodzierżawnie.“

Właśnie ostatnimi czasy takie spory toczyły się około tak zwanego terroru ekonomicznego.

Cóż to jest terror*) ekonomiczny? Jest to ni mniej ni więcej jak używanie środków gwałtownych w walce ekonomicznej, w codziennych zatargach między pracą a kapitałem. Jeżeli w fabryce panuje pewne nadużycie, którege przedsiębiorca usunąć niechce, — jeżeli kapitalista używa donosów i bezustannego przywoływania żandarmeryi i policyi przeciw „niepokornym“ robotnikom, — jeżeli kontrametr lub wszelki oficyjalista obchodzi się źle z robotnikami, wyzyskując dla swego brutalstwa zakaz stowarzyszeń, brak swobody prasy i bezustannie zawieszony nad robotnikiem dozór policyjny —- to, według zdania wielu towarzyszy, trzeba się uciec do środków bardziej gwałtownych, skierowanych przeciw osobie bądź kapitalisty, bądź majstra lub wogóle urzędnika fabrycznego, który zawinił

Trzeba się uciekać do takich środków gwałtownych przeciw jednostkom, i kułakiem lub nawet bronią bardziej ostrą zmusić fabrykanta lub urzędnika fabrycznego do poszanowania praw i godności ludzkiej w robotniku — dlatego, że przy despotyzmie carskim nie mamy innych środków działania. Gdybyśmy mieli swobodę strejków, swobodę słowa a przedewszystkiem swobodę stowarzyszania się, to mielibyśmy w ręku broń, którą można by było zwalczać nadużycia i bezprawia, popełniane w warsztacie lub na fabryce. A broń ta byłaby nader dzielną i niezmiernie wymowną, bo opierałaby się ona na proteście kollektywnym (zbiorowym); w odpowiedzi na każdy gwałt ze strony fabrykanta stanęli by „wszyscy za jednego.“ Ale nie mamy prawa związków, nie możemy naradzać się nad naszemi sprawami, nie możemy o nich pisać a i jesteśmy wystawieni na codzienne gwałty, którym nic przeciwstawić nie możemy. Im więcej zaś nadużyć bezkarnie przechodzi, tem bardziej pogarsza się położenie robotnika, tem — co jeszcze ważniejsza — bardziej zanika budzące się w masach uczucie solidarności. W samej rzeczy — mówią dalej niektórzy towarzysze — czyż możliwem jest, by uczucie braterstwa i jedności nie zostało przytłumionem przez to samo, że każdy z nas codziennie widzi poniżenie swego towarzysza, codziennie widzi krzywdę bezkarnie wyrządzoną i co chwila drzy o swą własną skórę. Jużci i samo przez się nadużycia te kiedyś ustąpić muszą, jużci jasnem jest, że ostatecznie solidarność obudzoną zostanie do życia..... ale idzie nam o to, co dziś zrobić przeciw dziś popełnianym gwałtom. Uważamy zatem, że w obec warunków politycznych, utrudniających nam możność wszelkiej zorganizowanej kollektywnej protestacyi, konieczność zmusza nas do czynów gwałtownych, skierowanych przeciw pojedyńczym gwałcicielom prawa i sprawiepliwości. Zresztą historyja poucza nas o tem, że walka pracy z kapitałem we wszystkich niemal krajach prowadziła do tej samej taktyki, zanim swobody związków, słowa i druku nie zostały zdobyte przez ludność pracującą. Anglija, Irlandyja i inne kraje świadczą o tem. A i u nas „komitety robotnicze“ miały nieraz dostateczną powsgę, by ostrzeżeniem wysłanem do winowajcy przywołać go do porządku.

Przeciwnicy środków gwałtownych odpowiadają na to, że ustępstw nie można się dobić za pomocą aktów gwałtownych, skierowanych przeciw jednostkom i wolą natomiast użycia innej broni, mianowicie... strejków. Pierwsza część rozumowania tego jest słuszna w zasadzie; klasa robotnicza jako klasa nie zdobędzie reform za pomocą gwałtów, dokonanych przeciw oddzielnym jednostkom. Ale i strejki są skierowane przeciw oddzielnym jednostkom. Prawda, że bywają strejki powszechne (?) albo przynajmniej ogarniające cały fach, ale i te w razie zwycięztwa przynoszą korzyść jednemu fachowi, jednej miejscowości i tylko na pewien czas, którego rozciągłość zależną jest od życia ekonomicznego. Czy to przesilenie handlowe, czy te jakiś napływ śił roboczych pozbawia wczorajszych zwycięzców wszystkich zdobytych pozycyj. I przeciw strejkom więc postawić można tę zasadę, że wyzwolenie klasy robotniczej może być zdobyte tylko na drodze politycznej, za pomocą usiłowań, zmieniających prawno-polityczne stanowisko całej klasy. W zasadzie więc zarzut zrobiony aktom gwałtownym może być skierowany i przeciw strejkom*), co też nieraz partyje socyjalistyczne robią. Ale przedewszystkiem idzie o to, że u nas, przy naszych warunkach politycznych strej-

*) Terror znaczy dosłownie strach. Prowadzić taktykę terroru znaczy prowadzić taktykę zastraszenia wroga i strachem nań rzuconym zmuszać go do ustępstw. Jeżeli na rząd działamy strachem, to nazywamy to terrorem politycznym; jeżeli zaś działamy na fabrykantów i majstrów etc., to znaczy, że w codziennej walce pracy z kapitałem używamy taktyki terroru, który wtedy nazywamy ekonomicznym, bo idzie nam o miejscowe (czy to dla fachu czy to dla pojedyńczej fabryki) ustępstwa ekonomiczne.

*) Strejk ma inne dodatnie strony, których nie może mieć tak zwany terror ekonomiczny, ale o tem teraz nie ma mowy.

ki nie są łatwe. Strejki bez organizacyj, bez należytych kas, bez pewnej prawnej przynajmniej tolerancyi stają się niemożliwemi nieraz. Zresztą strejk może być niemożliwym czasami dlatego, że stosunki gospodarcze są przeciw niemu, a tymczasem trzeba coś zdziałać przeciw — no choćby — policzkowaniu robotników przez rozbestwionych majstrów lub przedsiębiorców. Część takich nadużyć, przy sprytnej organizacyi, mogła by być skarcona na drodze legalnej,*) i powinna nawet być; ale i to nie zawsze. Trzebaż niezapominać o tem, jaką jest nasza legalność.

Przeciwnicy „terroru ekonomicznego" uważają tę broń za złą także i z innych względów. Taki akt gwałtowny — powiadają oni — musi być wykonany tajnie, przez konspiracyjnie działających ludzi, przez „zbawców z nieba" Otoż pokrzywdzeni robotnicy, za których ujmuje się jakaś obca siła, tracą na samodzielności i przyzwyczajają się rachować na interwencyję, do której rąk swych nie przykładają. A na poparcie tego zarzutu szperają ludzie fakty w nowo wydanych książkach o psychologii i wychowaniu... dzieci, pisane lub przetłómaczone przez powracające do kraju ze stopniem doktorskim młode studentki.

Zarzut ten jest wymownem świadectwem tego, jak dalece despotyzm zabija u nas wszelki zmysł polityczny. Toż ten sam zarzut może być skierowany przeciw każdemu stronnictwu, które tylko mniejszość zorganizować zdołało. Toż takie same zarzuty czyniono i w Niemczech, odróżniając spropagowaną i świadomą mniejszość od masy, która przy dzisiejszych stosunkach dokładnej świadomości nabrać nie może. I rozumowanie to jest ostatecznie tylko złem zastosowaniem wszystkich burżuazyjnych teoryj anarchistycznych.

W noc spokojną do domów wpadniemy,
Gdzie niewinni cichemi śpią snami;
Naszą pieśnią ich spokój skłócimy,
Niech się zerwą, niech idą za nami.....

oto jak zawsze rozumuje rewolucyjna mniejszość, która wcale nie tworzy nowej sytuacyi, ale daje inicyjatywę do dojrzałych już czynów. Rozumowanie, które przytoczyliśmy, jest słabym i dziecinnym doktryneryzmem, któremu kłam zadaje historyja ruchu robotniczego**) Nie wchodząc więc w „teoretyczne" słabości tego zarzutu, zaznaczamy tylko jego niebezpieczne tendencyje i przeciwstawiamy mu fakty, niezliczone fakty, ogrom faktów... bo międzynarodową historyję walki klasowej.

Wszelki czyn gwałtowny — mówią dalej przeciwnicy terroru ekonomicznego — jest szkodliwym, bo wywołuje repressyje rządowe i naraża wszystkie prace organizacyjne.

Ten zarzut, najmniej zasadniczy, jest najpoważniejszym. Ale argument to ślizki i można nim każdą chęć żywszej i bardziej energicznej pracy sparaliżować. Musimy wszakże przyznać, że zwolennicy czynów gwałtownych sami po części wywołują ten argument, bo strasznemi nazwami, które zdają się mówić, iż wszyscy pójdą po drodze „zamachów" i t. d., wywołują obawy, czasami usprawiedliwione.

Zupełnie pojmując i zgadzając się na to, że zarówno w walce politycznej jak i w walce ekonomicznej w obec warunków politycznych, panujących w zaborze rossyjskim, zmuszeni jesteśmy zastąpić brak możności kollektywnego (zbiorowego) występowania gwałtownymi czynami, dokonywanymi przez jadnostki i przeciw jednostkom, jesteśmy jednak przeciwni temu, by niestosownemi nazwami i głośnemi frazesami nadawać taktyce chwilowej i okolicznościowej charakter stały, zasadniczy i pełen złudnych fajerwerków. Jest to właśnie tem szkodliwszy sposób występowania, że, zradzając w umysłach obawy, nadając słowami jednemu ze środków większe znaczenie niż potrzeba, sami wywołujemy spory i niesnaski, sami wreszcie nasz własny rozsądek i naszą własną rozwagę narażamy na szwank, bo „dla opozycyi" gotowi jesteśmy przynajmniej na słowach zajść dalej, niż byśmy tego chcieli.

I co za smutny widok przedstawia się oczom naszym: setki, tysiące towarzyszy gotowi się spierać o to, czy w takim a takim wypadku należy naprzykład „obić" majstra czy nie. Tysiące języków oblizuje jakiś fantastyczny kułak, który się jeszcze nie rozmachał.

Widząc, jak towarzysze nasi, jak członkowie „Proletaryjatu" zbyt silny kładą nacisk na te „obijanie" majstrów etc., mimowoli rodzi się obawa, że tani ten zresztą „terror" ma być przewodnikiem dla temperamentów, które nie widzą dziś możności żywszej i rozszerzonej działalności politycznej właśnie dlatego, że politykę zbytnio z terroryzmem zidentyfikowali. Jesteśmy przekonani, że nasza obawa wypowiedziana uderzy w słabą strnnę. A nam nie o zarzuty chodzi, nie o krytykowanie innych, ale o wzrost organizacyi i o postęp myśli socyjalistycznej w kraju naszym.

*) W jaki sposób można legalnie przeciwdziałać niektórym nadużyciom, tego tu rozbierać nie będziemy. Jest to tylko dowód naszej niezaradności, że dotychczas na tem polu tak mało dokonano. Różne próby istniały, ale wobec braku tradycyj, wobec chorobliwej manii tworzenia na nowo, wszelkie doświadczenie zdobyte w przeszłości zanika bez śladu i bez korzyści.

**) W przyszłości damy w „Przedświcie" historyję tej walki w Anglii.

Organizacyja „Proletaryjatu“ dokonała wielkiego dzieła, bo wytworzyła polityczną świadomość w szeregach naszych. O ten spadek dbać winniśmy i podzielić się nim ze wszystkimi towarzyszami, którym obawa przed nieistniejącymi terrorami bielmo na oczy nakłada tak dalece, że ani grozy swej „bezpolityczności“ ani powagi nadchodzących czasów widzieć nie mogą.

Porzućmy więc spory o terror ekonomiczny. Potworzone robotnicze kasy oporu, komitety robotnicze będą najlepszymi sędziami, czy i kiedy walka klasowa musi przyjąć charakter bardziej gwałtowny. Trzeba nam zrozumieć wreszcie, że na sztandarze partyjnym, który dla całego kraju powiewać powinien z hasłami ogólno krajowemi, nie możemy za dużo miejsca zostawiać oddzielnym, że się tak wyrazimy, gatunkom broni, których używać należy w najrozmaitszych okolicznościach.

Zostawmy doktrynerów przy obawie, że policzek na gębie majsterskiej odbiera mózgom robotniczym poczucie samodzielności; jesteśmy przekonani, że takich nie wielu znajdziemy. Sami jednak nie nadawajmy środkowi, który jest czasami konieczny i naturalny, charakteru łobuzerki rewolucyjnej, odstraszającej innych i grożącej naszej własnej świadomości. Unikajmy więc przedewszystkiem kanonady w słowach i generalizacyi rewolwerowej; ufajmy w świadomość naszych organizacyj robotniczych, że użyją w każdej chwili środka najbardziej odpowiadającego potrzebom i siłom. Niechaj miejscowe kasy oporu, komitety robotnicze, organizacyje zawodowe decydują same, kiedy strejkiem, kiedy skargą i kiedy kułakiem lub bardziej ostrą bronią należy odpowiedzieć na gwałt lub na fakt ucisku wyjątkowego. Sztandar partyjny zachowajmy dla haseł, które są dla całego kraju, które organizują masy dla politycznej walki, które wyzwolenie klasy i kraju znaczyć mają.

Es.

Prześladowania na Litwie

Z powodu broszury „Brutalność rossyjskiego caryzmu względem Litwy,“ wydanej w języku angielskim, i zawierającej mowy ob. Burbo i ob. Szlupasa.

I.

NA bruku londyńskim, w cukrowniach i gazowniach angielskich, w różnych miastach tak zwanego Nowego Świata, który nędzą i nieszczęściem, jakiemi darzy lud robotniczy przypomina w zupełności stary świat, — wszędzie tam, gdzie za lichą płacę, żądają ciężkiej pracy — obok polskiego wychodźcy znajduje się i litwin, wędrujący o kiju żebraczym po szerokim świecie i nie mogąc nigdzie utracić natrętnej swej towarzyszki — biedy!

Naprożno uciekają oni od biedy; ona ich dopędza, bo rozwielmożniła się po szerokim świecie. Wyrosły jej pazury i kleszcze bez końca, któremi wpija się w organizm wszystkich narodów i wszystkich krajów, karmiąc się ich ciałem i wysysając krew ludów. To też wszędzie tułów biedy nazywa się przywilejem; twarzą swoją nędzną o suchotniczych rysach zwróciła się ona ku masom pracującym, a tułowiem swem, w który wciągnęła wszystkie siły narodów, obdarzyła garstkę posiadaczy.

Bieda biedę ciągnie i bieda biedą pogania. Biedny polak, biedny litwin dostają się też w szeregi biedaków całego świata, dostają się do tej wielkiej rodziny wyzyskiwanej, uciskanej, i okradanej, którą jest klasa pracująca.

A jednak na nowem siedlisku starej nędzy pracownik litewski doznaje jakiejś ulgi, jakiejś pociechy dotąd nieznanej.

Dlaczego to dzieje się? Co to jest takiego, że przez mgły angielskie słońce litwinowi inaczej się uśmiecha jak anglikowi? Dlaczego w Ameryce pomimo ciężkiej pracy, tak ciężkiej, że ją amerykanin zarzuca, litwin oczy otwiera i całą piersią oddychać się zdaje pomimo ciężarów gniotących mu barki?

Oto poczuł on swobodniejszy wiatr, który słowa jego i skargi roznosi po świecie. Oto dolatują doń dźwięki słów litewskich, które jego bracia za morzem, w Ameryce, na wyspach angielskich swobodnie wygłaszają.

Tam w kraju, nawet w borach litewskich, trudno pogawędzić swobodnie, pomówić o swej biedzie, poradzić sobie i sąsiadowi. Wszędzie stoi pikieta żandarmska, wszędzie rozmachnęła się nahajka kozacka, a podłe zbiry carskie jeno podsłuchują, więżą i zsyłają w daleki Sybir torturując przedtem po tiurmach i kazamatach.

Ciężko żyje się na Litwie i myśl o cierpieniach braci, pozostałych w kraju, łzy wyciska. Ale za to, gdy możesz pomówić tu ze swoim, naradzić się z nim i obmyśleć środki do zgniecenia carskiej hydry, to otucha wchodzi do serca i usta zmęczone od skargi układają się do uśmiechu radośnego na myśl o przyszłem zwycięztwie, o przyszłej wolności, o przyszłem wyzwoleniu się z pod nahajki carskiej i pijawki szlacheckiej!

A ciężko teraz płynie ludziom życie w krainach litewskich. Oto co powiadają litewscy pisarze i litewscy mówcy.

Zacznijmy od ucisku religijnego i wyliczmy tylko ostatnie wypadki. Właśnie ostatnimi czasy zesłano: księdza Dambrauskisa — na 5 lat do Ustiużnoj; księdza Jaczinauskis — na 3 lata

do Wałdaju; księdza Tumenas do Wołogdy na 2 lata. Ksiądz Natbut zamknięty został do klasztoru w Kretyndze na 2 lata. W tym że klasztorze są: ks. Wojtkiewicz na 3 lata, ksiądz Linkiewicz na 3 lata, ksiądz Landsberg na 2 lata, ksiądz Miezinys i Milewski na rok każdy, ksiądz Lezański i ksiądz Berżański na 1 rok, ks'ądz Gasewicz na 2 lata, ksiądz Masiulis i inni. „Policyja śledzi księży i donosi o ich wyjazdach. Przed wyjazdem na święto w okolice obowiązani są oni zawiadomić isprawnika o 10 dni wcześniej. Brać udział w ceremonijach wolno nie każdemu. Za wykroczenia przeciwko tym i podobnym przepisom nazacza rząd kary: 25, 50 i 100 rubli."

Administracyja i urzędy w rękach rossyjan lub wychrztów na prawosławie. Nie ma szkół narodowych, wykłady nawet religii, po rossyjsku, nauczyciele — pijacy i łajdacy z Rossyi, dumni z nieznajomości języka litewskiego. Ukazy Delianowa utrudniają biedakom wstęp do szkół. Stypendyja pokradzione przez rząd. Uniwersytet wileński zamknięty. Biblijoteki wileńskie i muzeum narodowe przeniesione do Moskwy. Za niedozwolone prywatne nauczanie kary nietylko pieniężne ale i więzienie; karzą nauczycieli, uczniów i rodziców.

W 1865 roku wydano dotąd obowiązujący przepis o konfiskowaniu i niszczeniu książek litewskich, drukowanych abecadłem łacińskiem (używanem od XVI wieku). Nie wolno nic drukować po litewsku oprócz wydawnictw uniwersytetów kazańskiego i petersburskiego. Często (np. w Szydłowie) policyja czatuje na wychodzących z kościoła i konfiskuje książki do nabożeństwa (litewskie).

Zakaz dla niechłopów kupowania nieruchomości, kolonizacyja pod opieką rządu kacapów, demoralizujących litewskie otoczenie swoje.

Tak zwana „rossyjska wiedza" służy więcej tyranii, niż prawdzie. Uniwersytet moskiewski wyznaczył 1,000 rubli premii za podręcznik historyi, zastrzegając szczególniejszy nacisk na to, że Litwa to „koriennaja Rossija" i nie ma nic wspólnego z Polską i z katolicyzmem. Noszące taki charakter dzieła: Batiuszkowa „Biełorusia i Litwa" (wydane z polecenia cara) oraz Teobalda — „Litowsko-jazyczeskie oczerki."

W 1891 roku na budowanie prawosławnych cerkwi na Litwie przeznaczono 250,000 rubli (w Królestwie 100,000 rs.)

Ten ucisk wywołuje litewską emigracyję i wzbudza w pozostających w kraju żądzę wyzwolenia się z pod jarzma rossyjskiego Molocha.

Ks. A Burbo z Plymuth opowiada, co następuje: „Rząd rossyjski ściga jednakowo katolicyzm, jak i litewskość w najokropniejszy sposób, ponieważ katolicyzm nie gardzi językiem i obyczajami ludu. Nasz lud, zrzekłszy się języka macierzystego i narodowych zwyczajów, wpadłby łatwo w schizmę, na którą nawrócono wielu litwinów nahajką i innemi męczarniami..... W 1883 roku w parafii Zhaslai (powiat trocki, gubernija wileńska) chłopiec, którego policyja złapała na czytaniu litewskiej gazety, został skazany na 10 rubli kary i kilka tygodni więzienia, poczem musiał przysiądz, że niebędzie czytał żadnych litewskich gazet ani książek..... W 1885 roku w parafii Dangeliszki (p. Święciański) policyjant spotkał pastuszkę czytającą litewską książkę do nabożeństwa. Dziewczynę wpakowano na 3 dni do kozy, a książkę zabrano..... W 1886 roku, w Poniemunku (g. suwalska) żandarmi po nabożeństwie zatrzymywali pobożnych u drzwi kościoła i i konfiskowali litewskie książki do nabożeństwa..... Na Zielone Świątki 1889 roku spalono około 1,000 funtów litewskich książek..... 13 Marca 1891 roku palono w Wilnie litewskie książki przez kilka dni. Za sprzedane same oprawy, zdarte z nich, wzięto od żydów introligatorów 2,000 rubli!"

II.

Jak zaradzić temu złu? Jaką wybrać drogę do wyzwolenia się?

Czy trzymać się Rossyi, czy też iść razem z Polską?

Trzymać się Rossyi znaczy się skazać Litwę na zagubę. Nawet jeśli car jutro ustąpi i powoła różnych kupców, fabrykantów i innych posiadających kacapów do udziału we władzy, to „obrusienije" na Litwie będzie równie silne, jak dzisiaj. Nie potrzeba się rozwodzić długo nad tem, bo są fakty świadczące lepiej od wszelkiego rozumowania.

Zarówno w 1863 roku jak i dziś taw zwani „liberali" rossyjscy uważali Litwę za swoją zdobycz, którą szeroko rozwartą prawosławną paszczą pożreć chcieli. „Liberał" rossyjski chce zjeść chłopa litewskiego; wytrzeszczył nań zęby już oddawna. Jemu chodzi o to, by przedewszystkiem zjeść go na własny rachunek i nie dzielić się ze szlachcicem polskim, z wielkim panem polskim.

Szlacheckie pazury wpiły się w ciało chłopa litewskiego tak samo jak i chłopa polskiego. Ale kły rozpanoszonych kacapów bynajmniej nie są łagodniejsze. Już dziś odrywają oni kawał po kawale, rozdzierają duszę i kaleczą sumienie. Sojusz więc z liberałami rossyjskimi to śmierć dla Litwy, to ruina chłopa litewskiego.

Na własną rękę Litwa nic zrobić nie będzie w stanie. Zadławi ją przemoc nieprzyiacielska, by potem pastwić się nad nią, oebzwładnioną.

A więc wypada iść ręka w rękę z Polską!

Ale czyż fmało cierpiał i jeszcze cierpi lud litewski od państwa polskiego? Czyż można podać rękę tym, którzy ci pracę codziennie wykradają?

Ale gdzie jest pańska Polska? Zginęła ona z rąk pańskich już temu sto lat — a grób jej coraz bardziej napełnił się, tak dalece, że i śladu jej dziś nie tak łatwo odszukać. Jedna tylko dziś Polska pozostała, Polska ludowa, Polska ludu pracującego.

A ta Polska inną jest i pewną zwycięztwa, bo chce ona zupełnej równości nietylko dla siebie ale i dla całego świata pracującego. Z nią żądna swobody Litwa połączyć się musi, by, jak nadejdzie godzina, podudka rewolucyjna mogła się rozledz od stóp Karpatów aż daleko na północ przez błonia i niwy polskie tak samo jak przez pola i bory litewskie, wszędzie głosząc hasło do boju o wolność, równość i braterstwo.

Na samej Litwie pomięszała się ludność. Obok chłopa litewskiego stanie rzemieślnik polski z miasta, a drobny „czynszownik" z pewnością w swoim własnym interesie i dla dobrobytu całego kraju będzie walczył za swoje wyzwolenie i za dobrobyt litwinów.

Właśnie na Litwie polskie elementy demokratyczne mogą stanowić silny węzeł łączności między polską partyją socyjalistyczną a litewskiem dążeniem do wyzwolenia, które również socyjalistycznem tylko być może.

Rozumieją to już na Litwie, rozumie to już i bardziej świadoma emigracyja litewska.

Na przeszkodzie stanąć mogą intryganci lub też naiwni „radykali," którzy nie mogą zapomnieć nauk demokatyzmu carskiego.

Rząd bowiem carki usiłował wytworzyć na Litwie niby to ludową politykę, która na Rossyi oprzeć się ma. Wielu z niebacznej młodzieży litewskiej poddało swą głowę pod pętlicę tej carskiej edukacyi, tak samo jak to miało miejsce i nad Baltykiem lub z finnami w Finlandyi.

Przed tą agitacyją ostrzedz musimy zarówno naszych jak i litewskich towarzyszy.

Ślady takiej agitacyi widzimy w nieszczęsnem przyjmowaniu teoryj i poglądów niejakiego Dragomanowa, panslawisty rusińskiego. Ten eksprofessor kijowskiego uniwersytetu, którego najlepsi pisarze rossyjscy jak Dobroljubow i Czernyszewskij już 30 lat temu poznali jako podejrzanego, długo się kręcił wśród „nihilistów," by potem ich szkalować w piśmie, wydawanem razem z ajentem III wydziału, Malczyńskim za pieniądze Ignatjewa lub t. p. panslawistycznej swołoczy.

Niby to demokratyczne oceny historyi polskiej, dla agitacyjnych celów zrobione przez Dragomanowa przedostały się także i do obałamuconej rządowym demokratyzmem młodzieży litewskiej.

Nawet w mowach ob. Szlupasa, o którym zresztą wiele dobrego słyszeliśmy i któremu redakcyja Przedświtu oświadczała się z gotowością niesienia pomocy dla wydawania rzetelnych robotniczych książek litewskich, — nawet, powiadamy, u obywatela Szlupasa znajdujemy rzeczy, które nieprzyjemnie brzmią w uszach naszych.

Oto naprzykład widzieć dzisiejsze nieszczęście Litwy jako skutek „unii lubelskiej" jest to dziecinne bawienie się w odszukiwanie grzechu pierworodnego. Dużo dało by się o tem mówić, ale jasnem jest, że zarówno polskie jak i litewskie elementy znalazły tylko siłę w połączeniu się, w unii, która zresztą była wtedy koniecznością historyczną.

Nieszczęściem Litwy i nieszczęściem Polski, które jedną i drugą potem zaprzęgło pod jarzmo niewoli carskiej, było co innego niż unia lubelska. Klęską dla kraju oraz dla ludu polskiego jak i dla litewskiego było to, że szlachta rozpasana i zniedołężniała zatrzymała ster losów krajowych, podczas gdy masy ludowe i ludność rzemieślnicza żyli w zanadto silnem upokorzeniu, by zdobyć się na zrzucenie panów z ich uprzywilejowanego stanowiska.

Ale ob. Szlupas tak się naczytał carskiego demokratyzmu i filozofii dragomanowskiej, tak przejął się nienawiścią do unii i historycznej Polski, że doszedł do nowego nawracania na... litewszczyznę. Według ob. Szlupasa Kościuszko, Kraszewski, Mickiewicz i inni, ba cała literatura polska a i historyja to wszystko... „korzenna"... Ruś, powiedział by Dragomanow, Litwa mówi ob. Szlupas. A mówiąc to ob. Szlupas, zwolennik federacyi (?) z Rossyą, zapomina, iż w zaciekłości przeciw sobie broń kuje. Jeśli tyle więzów łączy Litwę i Polską, no to doprawdy dziwnem jest przypominanie „sprzedawania litwinów przez Polaków." My wcale nie przeczymy temu; dodajemy tylko, że chłop polski bynajmniej nie był szczęśliwszym.

Ob. Szlupas powołuje się wreszcie na towarzysza Ludwika Janowicza, który dziś pędzi męczeńskie życie w twierdzy Szlisselburgskiej, skazany przez carski sąd jako jeden z głównych przedstawicieli naszej organizacyi („Proletaryjat"). No, obywatelu Szlupas, część teoryj waszych, czerpanych ze źródła kostomarowskiej demokracyi, Janowicz odepchnął ze wzgardą... na którą niestety ob. Szlupas jeszcze się nie zdobył. I dlatego zaprzeczamy obywatelowi Szlupas prawa do koleżeństwa z Janowiczem

Zaznaczamy, iż żadne uczucie niechęci nie kieruje nami, ani też nie trzymamy się polityki podejrzeń. Jesteśmy z całej duszy takimi sa-

mymi litwinami dla Litwy jak polakami dla Polski. W interesie jednak tak samo Litwy jak i Polski chcemy rozumnego i szczerego współdziałania; chcemy tej wiernej służby razem pod sztandarem rewolucyjnym, która do zwycięztwa prowadzi.

W krajach tak uciskanych, jakimi są Polska i Litwa, gdzie publicznie nie można żadnej dyskusyi przeprowadzić, gdzie polityczna walka idzie po omacku i w ciemnościach szuka sobie drogi, musimy być bardzo ostrożni, by dwuznacznemi teoryjkami nie sprowadzić zamięszania do budzącej się świadomości.

Socyjalizm jest to świadomość o przyszłem wyzwoleniu pracy i o przyszłem samorządzie ludowym. Socyjalizm jest to jednocześnie złączenie wszystkich mas uciskanych w walce z wyzyskiem i despotyzmem. W socyjalizmie nie masz miejsca dla podejrzanego demokratyzmu carskiego ani dla owej ślepej nienawiści plemiennej. A szczególnie w walce przeciw caratowi każdy litwin, który niechce sojuszu bratniego, bez żadnych zastrzeżeń, z polskimi socyjalistami, ten jest zdrajcą swego kraju, ten jest wrogiem sztandaru rewolucyjnego i ten jest jednocześnie przeciwnikiem sprawy wolnościowej w samej Rossyi. Ta ostatnia bowiem tylko wtedy będzie wolną, gdy jako państwo w dzisiejszych granicach istnieć przestanie.

Ob. Szlupas widzi wprawdzie wielką szkodę, wyrządzoną liberalizmowi rossyjskiemu przez zabicie Aleksandra II Wieszatjelja. Pod tym względem — jak i w wielu innych rzeczach — znać na nim wychowanie dragomanowowskie. Ale czyż ob. Szlupas sądzi, że liberalizm rossyjski będzie mniej wynaradawiał jak dzisiejszy rząd.? A chłop litewski czyż w kacapie-burżua znajdzie opiekuna? Czyż ob. Szlupas zapomniał o liberalizmie murawjewowskim i demokratyzmie miljutynowskim?

Ob. Szlupas obawia się, by go jakaś tyranja polska nie przezwała Szlupasiewiczem. Było by to smutne, ale nie wiem, czy lepiej -- pod względem moralnym — wyjdzie, gdy go przezwą Szlupasowem. Co do nas, chcielibyśmy mu oszczędzić i jedno i drugie. Ręczymy ob. Szlupas, że polscy socyjaliści zupełnie czego innego niż ucisku żądają dla Litwy.

Sine ira — bez gniewu — piszemy te słowa, bez gniewu szczególnie względem ob. Szlupasa. Losy nas rozegnały i niewiem, jakie są w całości poglądy człowieka, który koleżeństwo Janowicza wspomina. Nie mam żadnych podejrzeń względem ob. Szlupasa, któremu —jak zawsze — rękę bratnią wyciągam, ale mam w podejrzeniu fałszywe teoryje i dwuznaczne poglądy, które mogą być szkodliwemi — szczególnie dziś.

Kto wie, czy niedalekim jest ten czas, w którym rozlegnie się hasło do walki. Jużci nie od liberałów rossyjskich ani od „konstytucyjnego panslawizmu“ doczekamy się demokracyi i reform socyjalnych.

Ale w Polsce i na Litwie może stoczyć się krwawy bój. Trzeba, byśmy zrobili wszystko dla otrzymania zwycięztwa. Trzeba, byśmy trzymali się razem z socyjalistyczną Polską, bo jednym ciosem i swobodę wewnętrzną i swobodę zewnętrzną mieć będziemy.

W imię socyjalizmu i demokracyi, w imię rozumnej polityki podajmy sobie dłonie — a przyszłość naszą będzie.

Wł. R — a.

Z KRAJU I O KRAJU

W Warszawie i na prowincyi ostatnimi czasy miały miejsce liczne areszty. Gazety zagraniczne piszą o odkrytym spisku: nie ma co u nas odkrywać spisków, bo ostatecznie każdy uczciwy człowiek jest przeciw rządom dzisiejszym. Jeżeli zaś jest mowa o spisku w dosłownem znaczeniu tego słowa, to ogłoszenie tej wiadomości jest spiskiem na łatwowierność czytelników. Również piszą gazety o trzech drukarniach tajnych, znalezionych przez policyję. Byłoby już źle, gdyby tylko jednę odkryto, ale, o ile wiemy, drukarnia organizacyjna nie została wziętą. Wreszcie dodajmy do tego, że nie potrzeba być „spiskowcem,“ by dostać się do więzienia. Każdy robotnik broniący się od wyzysku, każdy człowiek, który choć radą zasłania się od upokarzającej bezustannie nahajki despotycznej — jest prześladowanym i więzionym. Ostatnimi czasy zarówno między klasą robotniczą jak i między młodą inteligencyją w Warszawie areszty były bardziej liczne. Piszą o tem, że aresztowano przeszło 50 osób, podejrzanych o „socyjalizm,“ z których większość jest robotników. Między aresztowanymi są także adwokaci, dziennikarze oraz studenci. Również i w Płocku oraz w Lublinie miały miejsce areszty, podobno w związku z wypadkami warszawskimi. Po otrzymaniu dokładnego spisu wszystkich nazwisk wydrukujemy takowe.

Z powodu świąt dopiero dziś t. j. w Sobotę został ukończony niniejszy numer.

Printed and published by S. Mendelson — 27 Stonor Road, West Kensington W.